

## WŁODZIMIERZ BOROWSKI

ur. 1930; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	sztuki plastyczne, malarstwo, Artony, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

### Koncepcja obrazu i Artony

Zauważyłem jedną rzecz – taką presję gadżetu, którym był już obraz. To tak jak garnek: na przykład na garnku glinianym namalować arcydzieło, zawsze to będzie garnek zamalowany. Nigdy arcydzieło nie zostanie arcydziełem, bo to garnek będzie najważniejszy. I tu się tym takim garnkiem zrobił obraz: ten blejtram, ramy, czy nie ramy. I to mnie denerwowało. Nie malowałem na płótnie, bo było za drogie, ta płyta była lepsza, bo było mniej tych niepotrzebnych rzeczy. Było strasznie dużo niepotrzebnych rzeczy, ludzie zachwycali się tym, że może naciągnąć płótno, że może zamalować, albo nawet sam zrobić ten grunt, taki czy owaki, jaki chce. Mimo że później były świetne grunty w puszkach, to na przykład Stasio Fijałkowski musiał sam robić, czasami pół pleneru spędził nad tym, jak grunt zrobić, a później dwie kreseczki [namalował]. I byłem w opozycji, tylko nie wiedziałem, co zrobić. To był jedyny moment, jedyna sprawa przekazu jakiegoś. Tylko ja rozumiałem w ten sposób zawsze obraz, od początku zresztą, że ponieważ zabrakło kiedyś ścian, być może gotyk to już był, że już nie było gdzie malować, to wymyślili sobie deskę i na tej desce coś tam przekazywali. A później jakby wyemancypowało się to, że właściwie obraz zaczął być już [przedmiotem]. Jak film jakkolwiek robią, dwa blejtramy jak stoją, to wiadomo, że to jest pracowania artysty malarza, niesamowicie godnego człowieka. Absolutnie to bzdura. I nie wiedziałem, co z tym fantem zrobić. Nie podobał mi się właśnie ten cały dodatek niepotrzebny. Niech ktoś udowodni, że coś co jest namalowane jako obraz jest złe, niech ktoś udowodni, czy jest dobre. Nie ma szansy w ogóle. Obraz jest obrazem i już. To bzdura jest w ogóle, bo jednak my mówimy coś, znaczy artysta przekazuje coś bardzo ważnego, jeżeli jest to oczywiście dobry artysta, i uczciwy, że powie stop w tym momencie: ja to zrobiłem i to jest najważniejsze.

Nie można było tak szybciotko z tego wybrnąć. Teraz zrobił wystawę w Katowicach Józef Bury i tam zobaczył w ogóle, że po raz pierwszy właściwie w Polsce, a może i

w ogóle, przekroczyłem te formy medialne. To znaczy grafika, rzeźba i obraz przestały istnieć dla mnie – zrobiłem Artony. I on tam wystawił teraz artony w Katowicach, jako pierwszą rzecz, która była poza obrazem, poza rygorem, takim akademickim brzydkim rygorem. Wymyśliłem tą organiczność w tym. I wtedy już nie ma mowy w ogóle, żeby to mogło być płaskorzeźbą na przykład, bo byłby to zarówno obrazek, tylko po prostu gruby od farby.

[Nazwę wziąłem] od „art” – to sztuka, a „on” to wydawała mi się jakby końcówka organiczna, są różne zwierzęta, ptaki czy coś, [ich nazwy] kończą się na „on”. Więc „sztuka organiczna” – [tak] można było przetłumaczyć to.

Kupiłem obręcz, bo chciałem żeby to miało kształt już nie kwadratu, już nie prostokąta, bo zawsze byłem wrogiem kątów prostych. W przyrodzie jak rośnie nowa gałąź, to rośnie tak i coraz cieńsza dalej jest, to jest normalne po prostu, żeby to się trzymało kupy. Nie cierpiałem w ogóle kąta prostego, dlatego myślałem, żeby już coś nareszcie zrobić nie w prostokącie, nie w kwadracie.

[Praca nad jednym dziełem trwała] kilka miesięcy, może 2-3 miesiące. Trzeba było [znaleźć] te motorki, to wszystko wymyślić w ogóle. Były takie różne graciarnie, gdzie można było kupić, nawet na rynkach – na przykład jakiś motorek, silniczek od zegarka. Takie sklepiki były, gdzie reperowano np. zegary, i na tej wystawowej szybko patrzę – leży takie coś, gdzie jest i z przekładnią całą zegarową, i taki silniczek, taki maleńki. Pamiętam, Henio zrobił takie ruchome, to ja mówię: „Heniu, ja ci zmienię to”, bo jemu wepchnęli takie gramofonowe motory, żeby mu się poruszały te rzeczy. W końcu znalazłem to, i do tego kupiłem transformatorek od dzwonka, żeby to przeszło na 6 woltów.

Zrobiłem rzecz, która później stała się nauką. Mianowicie w tych punkcikach pokazywały się światełka, a były z jednej żarówki. To były tak zwane przewody szklane – zaklejałem cienkie kawałki szyby, na końcu zrywając to, światłowody zrobiłem po prostu, byłem prekursorem światłowodu. Bardzo ostre światło się pokazywało, po dziesięciu czy piętnastu centymetrach od żarówki. Tak że mogłem sobie w różnych miejscach z jednej żarówki wsadzić to. [To] już nie było tak organiczne jak wcześniej.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-05-12, Brwinów
<b>Rozmawiał/a</b>	Dominika Jakubiak, Piotr Majewski, Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"